

Pismo członków Międzyszakładowego Robotniczego Komitetu "Solidarności"  
BOGATEMU BRĄDA

W prowadzonej na łamach "Polityki" kolumnie polskiej KTM ubolewał niedawno, że Polska jest jedynym bodajże krajem w Europie bez telewizji, bowiem ta ostatnia, nie lubiana i nie oglądana, nie może kreować życia psychicznego i obyczajów Polaków. Telewizja wzięła sobie tę kazytykę mocno do serca i jak wystrzeliła tak Polacy niezym się obecnie tak nie pasjonują, jak nadana 27.IX. w programie specjalnej Redakcji Publicystyki transmisja intymnej rozmowy braci Wałęsów na temat rodzinnych finansów. Nicstoty, naród, jak zwykle okazał się niewdzięczny - zamiast docenić innowację, wybuchnął oburzeniem moralnym, które w dodatku, ogarnęło niektóre, nie dość odporne jednostki ze sfer podporządkowanych władzy. "Żeby w robotniczym państwie tak potraktować robotnika!". Żalika się pewna partyjny magister, pochodzący ze środowiska robotniczego. Tak więc na płaszczyźnie telewizyjnej, sarysowały się jakby opaki pojednania narodowego.

Ten negatywny stosunek do wysiłków telewizji na oczywście przyczynę w pewnych nawykach Polaków. Otóż przez lat z górą trzydzieści wprawiano nam, że w ustroju socjalistycznym sfera życia prywatnego obywatela jest dobrą chronioną przed wścibskimi dziennikarzami, w przeciwieństwie do kapitalizmu, gdzie "żółta", brukowa prasa grzebię się boswstydnie w prywatnościach osób publicznych dostarczając taniej sensacji czytelnikom. Taki punkt widzenia prezentował również generał na odbytyu paru niesłabych dni zjeździe SD PRL, uzasadniając utrzymanie partyjnej kurtki nad środkami przekazu. W tym, że niedojrzałe, niekulturalne politycznie społeczeństwo puszczono samopas, mogłoby sobie właśnie taką "żółtą", brukową prasę zakufundować. Ale z faktu, że społeczeństwo nie może mieć brukowej prasy nie wynika bynajmniej, że państwo nie może mieć brukowej telewizji.

Krytycy ostatniej telewizyjnej bobby z Łasąją, też niejako zastrzeżenia natury ideologicznej. W jakim celu, zapyta je, Stanisław Wałęsa miał utrwać na taśmie rozmowę na tematy finansowe. Dla rodziny? W tym stylu? Żeby rzucić w dzieci kurwani? Tego się w tak katolickich rodzinach jak Wałęsowie raczej nie praktykuje. A może brat Wałęsa, nagwał na taśmę zupełnie inną rozmowę, zaś w tv puszczono ubekki podsłuch? Ile - przy nieograniczonych możliwościach preparowania taśm, puszczona w tv rozmowa odpowiada tej prawdziwej? Co właściwie wynika z niej, kompromitującego dla Lecha? Że na pioniądze? Wiadomo przecież, że Wałęsa gwałw w okresie "8" jak i po wprowadzeniu stanu wojennego otrzymywał liczną nagrody i przekazy pieniężne, przeznaczone osobiście dla niego. Z tych pioniędzy ogromne sumy oddawał "Solidarności". Ale to były je go pioniądze, a nie majetek związku, zaś w sytuacji, w jakiej się obecnie znalazł, nie należy się dziwić, że może on myśleć również o przyszłości swoich sierotych dzieci. Z rozmowy nie wynika, że również jasno, co ostatecznie Wałęsa zamierza z pioniędzmi zrobić. Wynika tylko, że chciałby je ulokować w banku papieskim, nie zaś na konto już istniejące - a w takim razie nie ma tu sprzeczności z oświadczeniem Wałęsa" podczas spotkania z Rakowskim w stoczni, iż nie posiada kont na zagranicę.

Malkontenci, którym nie podoba się telewizja uważają też, że władza, naruszając elementarne poczucie moralności, strzela sobie gola do własnej bramki. Otóż z tym rozumowaniem nie zgadzam się i wbrew temu, co dotychczas pisaliśmy, biorę tu władzę w obronę. Bowiem rozumowanie, że przez propagandowo skurwysyństwo /bez wykropkowania/ narusza własny dobrze rozumiany interes, opiera się na błędnej przesłance, iż władza potrzebuje i chce zabiegać o społeczną akceptację. Nie musi i nie chce, bowiem władzy w Polsce nikt nie wybiera. Może natomiast fundować sobie różne przyjemności. A cóż może być miłszego, niż publiczne skopanie przeciwnika.

Dorota Z.

## PRZECIWIW DEMAGOGII

Polityk, który nie umie stosować w dyskusji chwytów demagogicznych, powinien albo zmienić zawód albo zawsze mieć rację. Kradną sobie przecież wyobrazić, że w dyskusji wyborczej transmitowanej przez telewizję amerykańską jeden z kandydatów na prezydenta powie: w tym miejscu muszę przyznać panu rację, myliłem się sądząc inaczej. Polityka to nie naukowa dysputa, w której badacze dążą do wspólnym wysiłkiem do królestwa prawdy, lecz walka, w której każdy chce wygrać, przekonać obywateli swego kraju czy regionu, że to właśnie on wprowadzi reformy, które ich uszczęśliwią. Demagogia jest więc złem koniecznym, nieodłącznym od uprawiania polityki, które jednak nie zamienia się tym samym w dobro. Proporcja między demagogią a rzeczowymi argumentami musi być ustalona na takim poziomie, który pozwoli w ogóle na ko-  
czyl. zwykłą pyskówką.

Nieszczęsny zwyczaj stosowania pustej retoryki i demagogicznych argumentów nie jest bynajmniej obce naszym dyskusjom podzielnym i nazlennym. Gdy ktoś rzuci jakieś hasło nie odpowiadające rozmówcy wówczas ten ostatni udaje, że na swego partnera za supelnego krestyna i zachowuje się tak jak gdyby urządził, że rozmówca opowiada się za dosłownym realizowaniem stanu idealnego, który się za tym hasłem kryje. Np. ktoś powie, że przyszedł Polska powinna być krajem niepodległym. Na to otrzymuje odpowiedź, że jest panikarstwem i marzycielstwem, gdyż Polska nie wygra wojny ze Związkiem Radzieckim, a ktoś inny zarzuci mu, że nie ma przecież państw zupełnie niepodległych, każdy od kogoś zależy itd. Taka argumentacja polega na wstawianiu rozmówcy stanowiska skrajnego i nieodpowiedzialnego aby tym łatwiej się z takim domniemanym stanowiskiem rozmówcy rozprawić. Cała ironia i paradoks tej sytuacji polega na tym, że obaj dyskutanci wiedzą dobrze o tym, że wszelkie pojęcia są stopniowalne i że tak jak istnieją różne stopnie zależności tak istnieją różne stopnie suwerenności i niepodległości.

Klasycznym przykładem ilustrującym może tu być sytuacja obu państw niemieckich, oba one są uznawane na forum międzynarodowym, uczestniczą w pracach ONZ, itd. Ale zarówno NRD-owcy jak i Niemcy z RFN skarżą się na zależność od obcych mocarstw. Widać jednak jak wyraźnie jak dalece stopień niepodległości NRD odbiega od stopnia niepodległości RFN. Osiągnięcie takiego ideału jak niepodległość odbywać się więc może nie tylko przez jednorazowe powstanie prowadzące do niepodległości absolutnej, lecz również przez dążenia odszkodkowe zmierzające do zamienienia sytuacji zależnego NRD na sytuację nieporównanie mniej zależnego RFN. Nie bez znaczenia jest też to od kogo się zależy i tutaj pierwszym krokiem naprzód byłoby osiągnięcie niepodległości na poziomie Jugosławii.

Innym przykładem podobnej dyskusji są spory wokół takich pojęć jak wolność, równość, sprawiedliwość, demokracja. Ktoś powie "równość", a już skąszy, że jest komunistą, nacjonalistą itd. Równość jako stan idealny byłaby nie do zniesienia tak jak absolutna wolność, która zaprowadziłaby nas na drzewa. Właśnie wyważenie właściwych proporcji między tymi i innymi postulatami politycznymi składa się na harmonijny i rozsądny program polityczny. Ktoś, kto mówi o równości może mieć na myśli sprawiedliwy jego zdaniem system podatkowy /np. szwedzki/ a nie chińską szarżyznę. Ktoś, kto mówi o wolności może mieć na myśli nowoczesną demokrację w rodzaju francuskiej, hiszpańskiej lub brytyjskiej nie zaś królestwo absolutnej wolności rynkowej nie zaś XIX-wiecznego kapitalizmu wolnokonkurencyjnego. Żanin rzuciłby kłopotliwym, zanim się zaciełtrzewimy w sporze głuchych z niemymi musimy spróbować słuchać się wzajemnie i przekonywać. Demagogia jest szczyptą soli, którą kucharz dodaje do potrawy nie zaś samą potrawą.

## PANSTWOWI STREOCZYCIELE

O.K.

Zjawiskiem nader częstym są kradzieże dokonywane w zakładach pracy przez pracowników. Z rzeźni wynosi się mięso, z PZO części samochodowe, z Wedla czekoladę. W świetle prawa jest to przestępstwem, według kodeksu grzechem, a w potocznej świadomości? Jest to oczywiście norma.

Przeciętny pracownik, który "dorabia sobie do pensji" wynosząc np. świecę samochodową na poczucie, że z jednej strony "nie wszystko jest w porządku", a z drugiej, że "nabija pracodawcę-komunę w butelkę". Rzecz na się chyba ukradnie. A nawet w pewnych granicach przyzwala na to. Kradzieże w miejscach pracy są wmontowane w system. Istnieje w elitach władzy przekonanie, że magazynier kradnący ze swego magazynu np. żarówkę, człowiek zdeprawowany. A więc im więcej pracowników kradnie w rządzie, że to niby "ręka rękę myje". Dlatego też pracownicy zatrudnieni w miejscach, gdzie można "coś zarobić" zarabiają statystycznie mniej. Wysokość płacy kalkuluje się biorąc pod uwagę ryzyko z malwersacji. W ten sposób niskim uposażeniem kusi się do kradzieży. A wazown, gdy "ktoś wpadnie" - to prosię, władza ubiera się w tego sądziwego i karze surowo. Pokazuje się przestępcę w DTW: "popatrzcie jakże to bydlę, ci robotnicy, sami złodzieje - im dać wpływ na władzę, wszystko rozkradną". Niekiedy jednak to się władzy przestaje opłacać. Tak było z paliwami. Do 1979 kierowcy jeżdżący na trasach za 8,5 zł na godzinę dorabiali sobie sprzedając na lewo paliwo. Ale od 1979 roku gdy dostawy ropy do kraju spadły stworzono nowy system. Kierowcom zaczęto wydawać talony na paliwo wraz z pieniędzmi. Jeżeli któryś nie zużyje całości, to pieniądze sobie zachowuje, a talon /nieimienny/ wrzuca do skrzynki stojącej w dość skrytym miejscu. I nie za to nie grozi. Nagle okazuje się, że malwersacja służy władzy, ona sama ją legalizuje.

Kradnąc po zakładach, "drugiej Japonii" nie zbudujemy. Ale kradniemy nie dlatego, że jesteśmy źli, nieuczciwi z natury, tylko dlatego, że swą cyniczną grą zmuszają nas do tego biurokratyzmni decydenci. Chcą nas przekonać o tym, że w naszym nie jesteśmy od nich lepsi, bo im nie zależy na "drugiej Japonii". Oni są gotowi rzucić nawet "drugą Albanią" - byleby tylko rządzić.

#### ODPOWIEDZ "NIEPODLEGŁOŚCI"

20 nr "Niepodległości" przynosi w artykule J. Pod. "U progu dyskusji politycznej" polemikę z tekstem "Lewica czy prawica" z 10 nr "Robotnika". Polemika jest trochę nieczytelna. Jej autor, prezentując własne rozumienie terminów "lewica" i "prawica", tylko pokrótce i niejako "niewprost" zasygnalizował sposób ujęcia tego tematu w moim artykule. A że w naszej dyskusji kluczowe wydają mi się różnicowanie m e t o d analizy politycznej, przeto, aby dyskusja była owocna, powrócę na chwilę do tekstu "Lewica czy prawica". Był on w zamierzeniu próbą zastosowania do opisu sił politycznych w Polsce /zarówno rządzących jak i opozycyjnych/ m a r k s i s t o w s k i e j terminologii politycznej. Zwyczajną, że podział na "lewicę" i "prawicę" wyznacza w niej stosunek poszczególnych kierunków do własności środków produkcji. Stosując to kryterium określiłem IZPR jako statystyczno-biurokratyczną "neo-prawicę" /choć z zastrzeżeniami, że względu na trudno identyfikowalny w realnym socjalizmie charakter własności - formalnie państwowa, faktycznie "nieczyja", w dyspozycji quasi-właściciela, biurokracji partyjno-państwowo-gospodarczej/, zaś opozycję jako 1/prawicę prokapitaлистyczną /"rewolucja popry watykańską" - okr. "EM"/, 2/"reformis-

ów" oraz 3/lewicę saniorządową. Oczywiście nasuwa się od razu pytanie zasadnicze: czy stosowanie "ortodoksyjnej" marksistowskiej terminologii do opisu współczesnych zjawisk politycznych ma w ogóle sens? Pod. polemizując z moim artykułem doszedł chyba do wniosku, że nie ma, bo określił moją charakterystykę jako posługiwania się "nowomową", czyli, jak rozumiem, martwym językiem, nie adekwatnym do dzisiejszej rzeczywistości. Sam natomiast zaproponował przyjęcie innej m e t o d y analizy, którą w skrócie określiłbym jako pragmatyczno-empiryczną, a polegającą po prostu na tym, by obserwować, jak w praktyce zachowują się partie lewicowe i prawicowe w krajach zachodnich. Stosując to kryterium J. Pod. doszedł do wniosku, że lewica i prawica różnią się przede wszystkim stosunkiem do roli i zadań państwa:

za charakterystyczny wyróżnik partii lewicowych uznał bowiem postulat głębokiej ingerencji państwa w życie obywateli, nietywowanej dążeniem do zapewnienia każdemu "godziwego poziomu życia, ochrony przed nędzą, bezrobociem czy utratą zdrowia"; prawica z kolei miałaby eksponować hasła ograniczenia roli państwa do niezbędnego minimum dla stymulowania indywidualnej i grupowej aktywności i przedsiębiorczości.

Tyle tytułem wstępu i "zaprezentowania stron". Nim rozpocznę polemikę z polemiką J. Pod., chciałbym jednak podkreślić to, co uważam za najistotniejsze: że na łamach prasy podziemnej kontrowersyjny temat lewica-prawica w ogóle nie pojawia /myślę tu nie tylko o "U progu dyskusji politycznej", ale i o interesującej analizie H. Wolnego "Krajobraz niewyraźny" w "Przebiegach politycznym"/. Daleki jestem od myśli, że uda nam się szybko i łatwo ustalić wspólne akceptowane definicje. Natomiast jestem głęboko przekonany o tym, że jest to konieczne, jeśli w Polsce zaistnieć ma autentyczne życie polityczne. Brak jasności co do podstawowych pojęć uniemożliwia bowiem wypracowanie jakiegokolwiek wspólnej platformy działań politycznych.

Teraz moje uwagi odnośnie tekstu J. Pod. Pierwsza jest "metodologiczna". Budzi moje zastrzeżenia owa metoda analizy - "pragmatyczno-empiryczna", nieznana w naukach przyrodniczych, lecz daleko niewystarczająca przy opisie zjawisk społecznych, a więc również i politycznych. Każdy fakt polityczny - a także fakty to również "lewica" i "prawica" /jako pewne formacje/ na, oprócz swojej teraźniejszości, także swoją historię, bez której trudno jest często nie sposób zrozumieć lub rozumieć ją faktycznie. Dzień dzisiejszy lewicy kształtuje całą jej tradycja, sposób analizy rzeczywistości, hierarchia wartości, kryteria politycznego wyboru. Analogicznie dzieje się z prawicą. Nie wystarczy patrzeć aby widzieć. Trzeba jeszcze zobaczyć. Ale aby zobaczyć, trzeba przede wszystkim znać historię formacji politycznej, ewolucję doktryny, ciągłość i rytmiki rozwoju. Dopiero wtedy daje to treść pojęciom politycznym.

Że niepoprawna /czy może lepiej niewystarczająca/ metoda wartościowana przez J. Pod. prowadzi do niestrafnych /czy może jednostronnych/ konkluzji, to nie trudno pokazać. Czy rzeczywiście lewica jest zawsze "propaństwowa" /w sensie głębokiej ingerencji w życie społeczne/, a prawica "antypaństwowa"? Czy prawicowy /to przecież nie lewicowy/ reżim Gaetano w Portugalii był, zwłaszcza w sferze swobod politycznych i obywatelskich ale również i ekonomicznych, przeciwnikiem ograniczenia roli państwa do minimum /polityka polityczna to też aparat państwa/? Z drugiej strony, czy jedną z pierwszych reform socjalistyczno-komunistycznego reżimu we Francji /o którym zresztą wspomina J. Pod. dla poprawienia swych wywodów/ nie była decentralizacja, czyli o d p a d s t w o w i e n i e departamentów i władz lokalnych? i przyznanie im szerszych uprawnień władz /analogiczne procesy odbywają się obecnie w Hiszpanii pod rządami socjalistów/? Interwencjonizm państwowy wymyślił zresztą, nawiasem mówiąc, Reynes, bynajmniej nie lewicowiec.

Nie jestem pewien czy J. Pod. nie pomylił tutaj dwóch porządków lewica-prawica i totalitaryzm-demokracja. Historia pokazuje, że istnieje i na lewicy i na prawicy przed totalitaryzm i demokratyzm. Oprócz demokratycznej jest również prawica totalitarna, analogicznie jest z lewicą. Stosunek lewicy demokratycznej do instytucji państwowych kształtują dwa równoległe procesy: z jednej strony wykorzystanie ich w interesie szerokich rzesz społecznych /państwo opiekuńcze/, z drugiej zaś redukcjonowanie ich roli na rzecz ciał samorządowych, przedstawicielskich, instytucji bezpośredniej demokracji. Tylko trzeba tę dwustronność dostrzegać.

Interesujące jest, że H. Wolny we wspomnianym już artykule "Krajobraz niewyraźny" stosując tę samą J. Pod. metodę /"empiryczną"/ wobec naszej różnej opozycji politycznej, doszedł do szoku odmiennych wniosków: opozycja lewica miałaby być główną rzeczniczką wolności jednostki przed wszelkimi uroszczeniami państwa, prawica zaś - wartości ponadjednostkowe /naród, niepodległe silne państwo/. Być może "metoda empiryczna" co innego bada w "zachodnich demokracjach" i w "podziemiach realnego socjalizmu". Jestem za tym, by dyskusje na temat "lewica-prawica" kontynuować. Jestem jednak i za tym, by jej nie upraszczać.

F. Wit